ROZMAITOŚCI.

Dnia 29. Kwietnia. Nr. 17. Roku 1843.

RUDY WIESZCZEK.

PRZEZ
ALEKSANDRA DUMAS.

Prawie co sobotę przepędzałem wieczór w pałacu księcia Montfort w Florencyi. W całych Włoszech byłto jedyny dom, który można było nazwać prawdziwie francuzkim salonem.

Pewnego wieczora, gdyśmy długo rozmawiali o Cesarzu, jego życiu i zabobonności, zapytałem księcia, co też mam sądzić o rudym wieszczku, o którym rozmaite pogłoski biegają.

»Kilkakrotnie słyszałem już o tym tajemniczym człowieku«, odrzekł książę, »jednak nie widziałem go dotąd na własne oczy. Tyle tylko wiém, że ten rudy wieszczek był trzy razy w tajnym gabinecie Napoleona, raz, kiedy kwatera konzula stała w Damanhur w Egipcie, powtóre w pałacu tuileryjów, właśnie o téj chwili, kiedy uchwalono kampaniję rossyjską, po trzeci raz w nocy przed bitwą pod Waterloo. Księżna Galiczyn«, mówił książę z uśmiechem, »wie od swego starego przyjaciela Zajączka cudowne rzeczy o tym rzadkim, tajemniczym proroku.«

Całe towarzystwo zwróciło spojrzenie na księżnę.

Księżna Galiczyn jest Polką, a więc rodaczką sławnego jenerała, którego nazwisko właśnieco książę wymówił, jest przytém najprzyjemniejszą i najświatlejszą kobiétą w towarzystwie. Na prośby całego grona, zaczęła księżna z właściwym sobie wdziękiem wymowny powieść o rudym wieszczku, którą słyszała od swego ziomka.

W nocy z 1go na 2go lipca, stanął Bonaparte na ziemi egipskiéj. Nazajutrz zdobyto Aleksandryję, i tego samego rana śniadał ten wtóry Cezar u stóp kolumny Pompejusza. — Naczelny jenerał w towarzystwie kilku osób i pięciu do sześciu ze straży, udał się do miasta ciasną i ciemną ulicą, przez którą zaledwie dwie osoby razem przejść mogły. Bourienne był przy boku Bonapartego, naraz pada z za-kąta strzał i ściele trupem jednego ze straży, postępującego przodem przed Napoleonem. Byłato kobiéta, która godziła na życie Cesarza, w téj chwili Napoleon omal że nie podzielił losu Cyrusa.

Bonaparte bawił sześć dni w Aleksandryi. Dla wielkiego ducha Napoleona byłoto dość czasu, aby tę prowincyję należycie urządzić. Dnia siódmego wyruszył do Kairo, jenerał Desaix wyprzedził go w téj podbijającéj wyprawie, a rannemu i walecznemu Kleber, dał naczelne dowództwo nad zdobytém miastem.

Dnia 8go stanąwszy Bonaparte w Damanhur, zajął główną kwaterę w dość przestronnym, ale na ustroniu stojącym domu szejka, poczém rozkazał Zajączkowi, byłemu natenczas pod rozkazami mojego ojca naczelnikowi brygady artyleryi, wziąć z sobą stu strzelców dla zrekognoskowania drogi do Ramanieh.

Któż nie zna Zajączka czynów i życia? Zajączek uchodząc z Polski udał się do Francyi, gdzie przyjął służbę w armii republikańskiéj. Posłany do Włoch jako jenerał dywizyi, odbywał w roku 1797 z Jaubertem i moim ojcem kampaniję w Tyrolu. Późniéj gdy w wyprawie do Egiptu ojciec mój został naczelnikiem jazdy, wziął Zajączka do swego głównego sztabu, jako jenerała dywizyi. — Waleczny Zajączek miał to nieszczęście, iż z żadnego ognia nie wyszedł

bez szwanku. Jego blizny były wierną księgą bitew, w których swéj piersi nadstawiał.

Z rozkazu więc Napoleona stanąwszy na czele sotni strzelców, ruszył drogą ku Rhamanieh. Zaledwie przebyli milę, ukazał się hufiec Mameluków liczący około 500 ludzi. Zajączek uderza, rozprasza barbarzyńców, i rozpuszcza za nimi pogoń, ale Arab na swoim koniu, to wiatr w polu! Mameluki gubią się w pustyni przed okiem ścigającego nieprzyjaciela. Zajączek w godzinę po odbytéj pogoni wraca do Damanhur. — Stanąwszy przed domem szejka, chce wejść do naczelnego dowódcy, ale adjutant Croisier i jenerał Desaix zatrzymują go w przedpokoju.

Rudy wieszczek był u Napoleona.

Na zapytanie Zajączka: czemże jest ta zagadkowa osoba, otrzymał odpowiedź od Croisiera i Desaix, że oni sami nie wiedzą i że Napoleon oświadczył: »Oczekuję rudego Turka, wpuścić go do mnie.«

W pół godziny potém stanął przed drzwiami Turek, mający zaledwie pięć stóp wysokości z rudą brodą i rudemi powieki, owinięty w szkarłatną szatę. Z rozkazu Napoleona zaraz go wpuszczono.

Do Zajączka, Croisier, Desaix, przyłączyło się jeszcze kilku jenerałów, i rozmawiało o téj nieznanéj fantastycznéj istocie.

W téjże chwili wyszedł z pokoju Bourienne, a że on był poufnym sekretarzem Bonapartego, zaczęto go wypytywać o rudym wieszczku. Bourienne, będąc zajętym wysłaniem gońca do Klebera, odrzekł tylko te słowa: »Jestto, jak mi się zdaje, turecki czarnoksiężnik, który Bonapartemu chce przyszłość obwieścić.«

Odpowiedź ta nie zaspokoiła ciekawości jenerałów. Wiadomą była powszechnie wiara Napoleona w przeznaczenie, zaczęto więc rozmawiać o wróżbie, która mu, gdy jeszcze był dziécięciem, świetną przyszłość zapowiedziała. Młodzi oficerowie, którzy w 20 lub 25 roku doszli stopni jenerała dywizyi lub pułkownika, pałali chęcią dowiedzieć się o swoim przyszłym losie. Dla tego postanowili zastąpić drogę tajemniczemu wróżbicie. Stanęli więc kołem przede drzwiami, któremi miał wychodzić. Nareszcie ukazał się rudy Turek tém bynajmniéj nie zdziwiony, że mu zagrodzono drogę. Zatrzymawszy się na progu, rzekł do otaczającego grona. »Obywatele! chcecie wiedzieć o waszéj i Francyi przyszłości? los waszego kraju obwieściłem waszemu naczelnikowi; niech teraz trzech z waszego koła wystąpi, i dowié się o swoim losie.«

Croisier, Desaix i Zajączek przystąpili żywo do tureckiego proroka.

»Religija wasza«, ozwał się rudy wieszczek, »naucza: niech pierwsi tak się zachowują, jak gdyby byli najniższymi. Pozwólcież mi powiedzieć odwrotnie: Najniżsi niech będą pierwszymi.« To mówiąc, przystąpił do Croisier, który pod ten czas był adjutantem, a wpatrzywszy się w podaną sobie dłoń, rzekł kiwając głową: »Nazywają cię najwaleczniejszym między walecznymi, i słusznie. Ale przyjdzie ów dzień i ta godzina, przyjdzie ta chwila, kiedy cię odwaga opuści i takąto chwilę przepłacisz życiem.« Croisier ustąpił na bok, a na jego ustach zaigrał pogardliwy uśmiéch. Wieszczek przystąpił potém do Desaix, który nie czekając żadnéj przemowy, dłoń mu podał. Wróżbita nieco podniesionym ozwał się głosem: »Sława zwycięzcy z pod Kehl, który po 14 dniach nowym wawrzynem swoję bohatérską skroń ozdobi! Nie ufaj czerwcowi, lękaj się plebana z Marengo.«

»Prawisz bardzo ciemno mój dobry przyjacielu«, rzekł z uśmiechem Desaix. »Długoż trzeba czekać, nim się twoje proroctwo spełni?«

»Dwa lata«, odpowiedział wieszczek.

»Nie jest tak bardzo długo, obaczymy, czyś prawdziwym prorokiem.«

Teraz wziął Turek Zajączka za rękę i rzekł te słowa uroczystym tonem: »Taką rękę chętnie widzę, taki *horoskop* rado obwieszczam, widzę bowiem przyszłość upromienioną sławą, która się łączy z świetną przeszłością.«

»Początek nie zły«, odrzekł Zajączek.

»Nadzieje twoje spełnią się.«

»O, wierzę temu, jeźli je tylko kula nie zniweczy.«

»W samej istocie w bojowym ogniu jesteś nieszczęśliwym«, mówił daléj prorok. »Jeźli się nie mylę, byłeś siedm razy raniony.«

»Zgadłeś mój przyjacielu, i cóż daléj?...«

»O tak, w saméj istocie, jedna kula, która wyboczy z swojego biegu, może wszystko zniweczyć; jeźli cię ta kula ominie, będziesz jeszcze żył lat trzydzieści, będziesz się potykał we dwudziestu bitwach, zostaniesz wice-królem. Widzę niebezpieczeństwo, które ci zagraża, ale słuchaj mnie: Twój los obchodzi nietylko twoję rodzinę, on jest pobratan z wielkim narodem. Maszże do mnie zaufanie?«

»Jakie?« zapytał jenerał.

»Że to, co tobie powiém, jest prawdą.«

Polak uśmiéchnawszy się, rzekł: »Przeszłość moję odgadłeś, ale też nie trudno ją odgadnąć, bo ona jest historyją całéj Europy. Ufam ci więc, jeźli tego koniecznie pragniesz.«

»Wierzaj mi«, przemówił wieszczek głosem uroczystym, a wskazując na dom Bonapartego, rzekł daléj: »On mnie wierzy.«

»W cóż mam wierzyć?«

»W moje słowa. Powiadam ci, że przyjdzie ów dzień, ta godzina, ta chwila, która zawiesi piorun nad twoją głową. Minie ta chwila, natenczas nie masz się niczego obawiać, ale kiedy ta złowroga godzina przyjdzie, tego ci powiedzieć nie mogę.«

»Jeźli tak, więc i twoja rada na nic mi się nie przyda.«

»Mogę cię uchronić od niebezpieczeństwa.«

»Jakim sposobem?«

»Poczekaj, dowiesz się zaraz.«

To mówiąc, skinął wieszczek na dobosza, kazał sobie podać bęben, a ukląknąwszy na ziemi, wyjął z za pasa pióro, kawałek pargaminu i czerwonym atramentem nakreślił jakieś słowa w nieznanym języku.

»Weź to«, rzekł prorok powstawszy na nogi, »oto masz talisman, który ci przyobiecałem, noś go ciągle przy sobie, a będziesz bezpiecznym od kuli.«

Wszyscy obecni rozśmieli się, Zajączek nie mógł także powstrzymać śmiéchu.

»Jako? nie chcesz przyjąć?« zapytał rudy wieszczek, zmarszczywszy brwi surowo.

»Nie unoś się gniewem mój zacny proroku«, przemówił Zajączek, aby udobruchać wróżbitę. »Twoją więc wolą jest, abym ten mały zwitek pargaminu miał ciągle przy sobie?«

»Ani na chwilę nie rozłączaj się z tym talizmanem!«

»Mamże go nosić i we dnie i w nocy?«

»I we dnie i w nocy.«

»A gdybym go przypadkiem nie miał przy sobie?«

»Natenczas talizman ten traci tę czarowną moc, która cię ma zawsze od niebezpieczeństwa ochraniać.«

»Dziękuję ci«, odrzekł Zajączek, oglądając na wszystkie strony dany mu zwitek pargaminu. »Cóż ci jestem dłużen?«

»Zawierz mojemu słowu«, odpowiedział Turek, »innéj nie chcę nagrody.«

To mówiąc, skinął wróżbita ręką, aby się mu rozstąpili. — Całe grono oficerów przejęte uczuciem bojaźni, jaką zabobon w piersi człowieka budzi, stawiło wolną drogę tajemniczemu wieszczkowi, i długo ścigano go spojrzeniem, aż zniknął za węgłem domu.

Nikt z obecnych nie widział go więcéj od téj chwili, wyjąwszy Bonapartego.

Ale cóż się dzieje?

Drugiego dnia, gdy sekretarz Bourienne odbierał rozkazy, które Croisier miał daléj przesłać, ujrzał Bonaparte z okna garstkę odważnych Arabów, którzy się aż pod główną kwaterę dla jéj zrekognoskowania pomknęli.

Jużto po raz drugi dopuszczali się mameluki tak zuchwałych podjazdów, Bonaparte utracił cierpliwość.

»Croisier!« rzekł do stojącego obok jenerała, nie przestając swemu sekretarzowi dyktować, »weź kilku guidów i rozpędź mi tę hołotę.«

Croisier w piętnaście guidów począł ścigać Arabów. Bonaparte przystąpiwszy do okna, rzekł do Bourienne: »Obaczymy, jak się też owi sławni mamelucy biją, o których angielskie dzienniki piszą, że są pierwszymi jeźdcami w świecie. Widzę, że Arabów jest pięciudziesiąt, cieszę się, że mój Croisier na nich uderzy, mając tylko przy sobie piętnaście guidów.«

Młody adjutant z swoim małym pocztem postępował naprzeciw nieprzyjacielowi, a uderzywszy na niego, spędził go z stanowiska, ale czyto z nieznajomości taktyki arabskiéj, czy z obawy przed nieprzyjacielską przewagą, nie ścigał Arabów daléj, jak na zwycięzcę przystało. Mamelucy nabrawszy

otuchy, sami uderzyli na Francuzów i wyparli ich z zdobytego stanowiska.

Bonaparte zbladł na twarzy, małe usta zacisnął i mimowolnie chwyciwszy za oręż, zawołał silnym głosem, jak gdyby w takiéj oddali mógł głos dolecieć jego adjutanta: »Naprzód! Do ataku! Cóż wy robicie!«

Z poruszeniem okropnego gniewu zatrzasnął okno. — Wkrótce potém przybył Croisier zameldować Bonapartemu, że Arabów rozpędzono. Bonaparte był sam w pokoju. Ledwie że Croisier zamknął drzwi za sobą, słychać było głośną, jakby karcącą mowę Bonapartego. Co mówił, nie wiadomo, to tylko pewna, że młody adjutant wyszedł z łzami w oczach mówiąc: »Godziż się wątpić o mojém męztwie? Dobrze, teraz sam będę szukał śmierci.« — W sześć miesięcy póżniéj, pod piramidami, Croisier dotrzymał słowa, szukał widocznie śmierci, ale ta go unikała. Gdzie wrzała bitwa, gdzie najgęstszym gradem kul miotano, tam był Croisier, gonił za niebezpieczeństwem, ale nadaremnie. — Nareszcie wojsko francuzkie stanęło pod St. Jean d'Acre. Po trzykroć szturm przypuszczano.

Croisier walczył przy każdym szturmie, z zuchwałą śmiałością wyzywał śmierć do walki, ale wszystkie kule go omijały, zdawało się, że zawarł z niemi przymierze. Kilkakrotnie karcił go sam Napoleon za jego szaloną odwagę i groził mu, że go do Francyi odeszle.

Dnia 10go maja nowy szturm przypuszczano. O piątéj godzinie z-rana udał się Bonaparte na szańce, Croisier był przy nim. Byłato rozstrzygająca chwila. Do wieczora miało albo miasto upaść, albo też z dniem jutrzejszym mieli Francuzi odstąpić oblężenia. Pozostała więc tylko ta jedna bitwa, w któréj mógł Croisier szukać śmierci. Postanowił z niéj korzystać. Młody adjutant wstąpił na bateryję i stał się celem ognia nieprzyjacielskiego, zwłaszcza, że tylko na 24 kroków od murów miasta był oddalony. Bonaparte postrzegł, że Croisier naraża życie swoje na niechybną zgubę, i wiedział dobrze, jak dotkliwie owa przykra przymówka ubodła waleczne serce młodego adjutanta. Rozpacz Croisiera, która w śmierci szukała ulgi, przejmowała Napoleona nieraz do żywego. Częstémi pochwalami chciał zatrzéć ową naganę. Wtedy gorżko się uśmiéchał Croisier, nie mówiąc ani słowa.

Bonaparte ujrzawszy go na bateryi, zawołał: »Croisier, co czynisz? Ustąp natychmiast, ja ci rozkazuję.«

Gdy młody adjutant nie opuszczał swego stanowiska, chciał go Napoleon przemocą oddalić. Lecz w téjże chwili zachwiał się Croisier i padł z wykrzykiem: »Przecież nakoniec zginę!«

Podniesiono go z ziemi, kula strzaskała mu nogę.

Bonaparte posłał natychmiast swego przybocznego lékarza, który oświadczył, że nie ma potrzeby odejmować nogę. Miano więc nadzieję, że Croisier zostanie przy życiu i że nogi nie utraci. — Po zawieszeniu oblężenia, wydał Napoleon jak najostrzejsze rozkazy, aby rannemu na niczém nie zbywało. Położono go na nosidło, szesnastu ludzi dźwigało go na przemian na swoich barkach. Ale pomimo wszelkiéj troskliwości, z jaką około chorego chodzono, Coisier umarł na drodze między Gazah i El Arysch.

Tak się spełniło piérwsze proroctwo cudego wieszczka.

Zwróćmy się teraz do jenerała Desaix.

Desaix, który pod piramidami cudów waleczności dokazywał, a którego sami Arabowie sprawiedliwym sułtanem nazwali, opuściwszy Egipt, udał się za Napoleonem do Europy. Mąż losu był teraz piérwszym konzulem i myślał o tronie. Jedna walna bitwa mogła podać mu berło, a ta bitwa miała zagrzmiéć na równinach Marengo.

Desaix połączył się w Serivia z wojskiem Napoleona, który go z otwartémi przyjąwszy ramiony, powierzył mu dywizyję z tym nakazem, aby ku San Guilano wyruszył w pochód.

Dnia 14go czerwca, z-rana o piątéj godzinie, działa austryjackie zbudziły Bonapartego i wezwały go na bojowisko pod Marengo. Któż nie zna téj sławnéj bitwy, którą o godzinie trzeciéj utracono, a o piątéj wygrano?

Armija francuzka w tył się cofnęła. Nikt nie wiedział, kogo Bonaparte oczekuje, ale że kogoś wyglądał, nie można było wątpić, gdyż często obracał wzrok ku téj stronie, jak San Guiliano leży. Nagle przyleciał galopem adjutant, z wiadomością, że jedna dywizyja wojska ukazała się na wzgórzach San Guiliano.

Bonaparte odetchnął wolniéj. — Jenerał Desaix przybył a z nim i zwycięztwo. Bonaparte wyjął szablę z pochwy, co dnia tego ani razu nie był uczynił, wyciągnął ramię i zakomenderował: »Stój!« — To elektryczne, oddawna oczekiwane słowo przebiegło szeregi, wojsko stanęło. W téjże chwili stanął przed Napoleonem Desaix, który swoję dywizyję wyprzedził. — Bonaparte wskazał na równinę okrytą trupami, na armiję, która się posuwała odwrotnym marszem, na gwardyję konzularną, stojącą jak reduta z granitu. — »Co powiesz o téj bitwie?« zapytał go w końcu Bonaparte.

»Mojém zdaniem bitwa stracona«, odrzekł Desaix, wyjmując zégarek. »Ale teraz jest dopiéro trzecia godzina, mamy więc dość czasu, aby wygrać drugą.«

»Takie i moje zdanie«, odpowiedział Bonaparte. Potém przeleciawszy po przed front wojska, mówił śród kul padających te słowa: »Towarzysze! Za długo w tył się cofamy, czas już, abyśmy naprzód postąpili. Naprzód więc! Pamiętajcie, że na pobojowisku zwykłem odprawiać nocleg.«

Ze wszech stron ozwały się okrzyki: »Niech żyje Bonaparte! Niech żyje piérwszy konzul!« Huk bębnów rozlégł się po dolinie i zagłuszył głosy radością uniesionych żołniérzy.

Desaix żegnał się z Bonapartem.

»Po-cóż to pożegnanie?« zapytał piérwszy konzul.

»Byłem dwa lata w Egipcie«, odrzekł Desaix, »już mnie nie znają europejskie kule.« Ciszéj powtórzył słowa rudego wieszczka: »Strzeż się miesiąca czerwca i plebana z Marengo!«

Rozkazy Napoleona wypełniono z równą szybkością, z jaką wydane zostały. Wojsko francuzkie uderza na całéj linii zaczepnym bojem, grzmi ogień ręczny, działa huczą, komenda: »Do ataku!« miesza się z śpiéwem marsylijanki, pod Marmontem odkrywa się bateryja i miecie ogniem, Kellermann na czele 3,000 kirysyjerów leci przodem, Desaix oczekuje swojéj dywizyi na wzgórzu.

Naraz strzał z lasu ugadza go w serce, Desaix pada nie rzekłszy ani słowa.

Byłoto 14go czerwca; wieść niesie, że to był pleban z Marengo, który posłał ten strzał śmiertelny. — A więc i druga przepowiednia rudego wieszczka została spełnioną.

Cóż się dzieje z naszym Zajączkiem?

Zajączek pozostał w Egipcie, tam się dowiedział o skonie Croisiera pod St. Jean d'Acre i o śmierci Desaix pod Marengo. Słowa tureckiego czarownika zaczęły w przekonaniu Zajączka większéj nabiérać wagi, kazał do talizmanu przyszyć czarną wstęgę, i od téj chwili, kiedy się dowiedział o skonie Desaix, nosił go na szyi.

Po podpisaniu kapitulacyi i ustąpieniu z Egiptu, czemu się Zajączek mocno sprzeciwiał, powrócił do Francyi. — W r. 1805 dowodził dywizyją w obozie pod Boulogne, potém w armii w Niemczech. Po utworzeniu w r. 1806 księztwa warszawskiego, utrzymał Zajączek od Napoleona w darze dobra przy Kaliszu. — Alež to nie była cała treść proroctwa wieszczka, dobra nie są jeszcze wice-królestwem.

Dość, że Zajączek, który od r. 1798 do 1811 żadnéj nie odbył bitwy, aby nie był ranionym, odtąd przez lat trzynaście żadnego nie doznał szwanku. Ztąd powziął wielką wiarę w talizman wróżbity, i nigdy go z siebie nie zdéjmował. — Wydano Rossyi wojnę, utworzono trzy polskie legijony, jeden pod Poniatowskim, drugi pod Zajączkiem, a trzeci pod Dąbrowskim. — Zajączek był w bitwach pod Witepskiem, Moskwą, Smoleńskiem. Wszędzie miał to samo szczęście, że go żadna nie drasnęła kula, nieraz kartacz świsnął mu koło uszu, nieraz kula przedziurawiła mu mundur, zdawało się że Zajączek nie może być ranionym.

Nastąpił pamiętny odwrót wojska francuzkiego z Rossyi. Zajączek przebywał wszystkie klęski tego okropnego pochodu, był wzorem wytrwałości, odwagi i słowem nie szemrał na ciężkie trudy. Dnia 25go listopada stanął nad brzegami Berezyny, żadnéj podczas całego pochodu nie odniosłszy rany. — We wsi Studziance, żołniérze Zajączka zajęli jakąś chałupę. Twarda ziemia śniegiem pokryta, była od trzech tygodni posłaniem naszego bohatéra. Zajączek był więc rad z tego, że się mógł przynajmniéj rozciągnąć na słomie. — Ta noc była dla Francuzów nocą trwogi, nieprzyjaciel rozłożył się na przeciwnym brzegu, jedna dywizyja pod dowództwem Czaplica, broniła przejścia przez rzékę. — Złamać ten oddział przemocą, zdawało się niepodobieństwem, ale od początku téj nieszczęśliwéj kampanii tyle rzeczy działo się niepodobnych, że wierzono w cuda. — O piątéj z-rana przybył jenerał Eble z swémi pontonijerami, a za nim wielki wóz z składem obręczy na koła, które tenże jenerał na klamry przekuwać kazał. Jedyną obawę widziano w przeprawieniu się przez Berezynę. Miano w namulistym gruncie téj rzéki, która pod ową porę szła krą gęstą, bić pale i rzucić most, który był jedyną drogą powrotu do Francyi. — Kule armatnie mogły ten most zburzyć, a natenczas wszystko zgubione.

Naprzeciwko na wzgórzach stało 30 armat. — Eble i jego pontonijery byli po szyje w rzéce, pracując przy blasku obozowych ogni na strzał odległości od rossyjskiéj straży. Każde uderzenie młotu, musiało niezawodnie dolatywać do głównéj kwatéry Czaplica. O pół nocy kazał Murat zbudzić Zajączka. Król neapolitański i jenerał polski, rozmawiali się blizko dziesięć minut, potém Murat pognał galopem.

Napoleon oczekiwał dnia w jednym domku nad rzéką, nie mógł spać téj nocy. Murat wszedł i rzekł: »*Sire!* Zapewnie wiadome ci jest stanowisko nieprzyjacielskie.«

»Wiém«, odpowiedział Cesarz.

»Wasza ces. Mość uważałeś także, że przejście przez rzékę pod ogniem armatnim dywizyi, która ma dwa razy większą od nas siłę, jest zupełném niepodobieństwem?«

»Prawie niepodobna.«

»Cóż Wasza ces. Mość uczynisz?«

»Przeprawimy się przez rzékę, gdyż nie mamy innéj drogi.

»Dla wojska nié ma wprawdzie drogi, ale dla pięciuset ludzi...«

»Co chcesz przezto powiedzieć?«

»Mówiłem z Zajączkiem.«

»I cóż?...«

»Powierz się Wasza ces. Mość jego walecznym Polakom, a on ręczy, że Wasza cesarska Mość w pięciu dniach staniesz w Wilnie. Polacy znają bród téj rzéki, znają drogi, o których nawet Rossyjanie nie wiedzą.«

»Cóż z armiją?«

»Jest zgubioną, ale Wasza cesarska Mość będziesz uratowanym.«

»Muracie, toby nie był odwrót wojenny, ale haniebna ucieczka. Wojsko wytrwało przy moich chorągwiach, ja go także nie opuszczę, nasz los niech będzie wspólny. Lub wraz z nimi polegnę, lub razem będziemy uratowani. Przebaczam ci Muracie. Więcéj nie możesz żądać odemnie.« To mówiąc, odwrócił się Cesarz od Murata, ten przystąpił na nowo i nalégał usilnie. »Słyszałeś moje zdanie«, odpowiedział Napoleon takim tonem, który nakazywał wszelkim dalszym zapytaniom milczenie.

Murat odszedł, ale zapomniał Zajączkowi oznajmić, że Napoleon odrzucił podaną mu myśl przeprawienia się przez Berezynę. Zajączek czuwał do godziny trzeciéj z-rana, ale gdy żaden goniec z głównéj kwatéry nie nadchodził, rzucił się na słomę i zasnął. — Z brzaskiem dnia obudził go adjutant, który wbiégł do chaty. Zajączek zerwał się z pościeli, opatrzył wedle zwyczaju, czy ma na szyi cudowny talizman, a widząc, że we śnie jedna wstążeczka się urwała, rozkazał służącemu, aby ją natychmiast przyszył. Tymczasem opowiadał mu adjutant powód swego spiesznego przybycia. — Nieprzyjaciel opuścił swoje stanowisko. Cesarz rozkazał rozpocząć na pozór ruchy wojenne ku Ukaholdzie, Czaplicz dał się w błąd wprowadzić, wyruszył z swego korzystnego stanowiska, zostawiając Francuzom wolne przejście przez rzékę.—Trudno było dać wiarę, ażeby można przeciw taktyce wojennéj tak bardzo zgrzészyć!

Zajączek usłyszawszy to, nie troszcząc się o swój talizman, kazał przyprowadzić konia i pognał ku głównéj kwatérze cesarskiéj. W dziesięciu minutach był przy Napoleonie.

Co mówił adjutant, było prawdą. Koczowisko nieprzyjacielskie puste, ognie obozowe pogasły. W dali można było jeszcze dostrzédz róg kolumny posuwającéj się ku miastu Borysów. Jeden tylko pułk piechoty pozostał z 12 działami, ale i ta artylerya pomału przerzedzać się poczęła.

Ostatnie działo zagrzmiało ogniem w grupę Francuzów, którzy się skupiać zaczęli. Kula uderzyła w sam środek masy, a Zajączek wraz z koniem padł u stóp Cesarza! Pospieszono mu na pomoc. Kula zabiła konia i strzaskała kolano polskiemu bohatérowi.

Cesarz kazał przywołać swego chyrurga, sławnego Larrey, gdyż jego tylko rękom chciał powierzyć życie swego starego towarzysza broni.— Larrey równie tu jak pod Piramidami, Rivoli, Marengo, Austerlitz, był na zawołanie. Z Zajączkiem łączyła go dawna przyjaźń. — Larrey obejrzał ranę i oświadczył, że trzeba niechybnie odjąć nogę. Nie lubił on długo przemawiać, tylko szedł prosto do celu. Na bojowisku nié ma chyrurg czasu, rzecz széroko ogadywać, gdyż jęk umiérających wzywa go do nowéj posługi.

Larrey podał Zajączkowi rękę. »Tylko odważnie stary towarzyszu, uwolnimy cię od nogi, którąby ci mogła zawadzać.«

»Nié masz sposobu, uratować moje życie bez odjęcia nogi?« zapytał Zajączek.«

»Spojrzyj sam i osądź.«

»To prawda, że mi niebezpieczeństwo zagraża.«

»Jestem twoim starym przyjacielem, w dwóch minutach się uwinę, do czego u innych pacyjentów najmniéj trzech minut potrzebuję.«

Larrey zaczął już odginać rękawy swego munduru.

»Zatrzymaj się jeszcze chwilę«, zawołał Zajączek, widząc swego sługę ku niemu nadchodzącego.

»Ach mój panie, mój dobry panie«, zawodził sługa zaléwając się łzami.

»Gdzież mój talizman?« zapytał Zajączek.

»Ach czemuż go z sobą nie wziąłeś!«

»Masz słuszność mój poczciwcze, ja sam jestem winien, daj mi go.«

»Jużeś gotów jenerale?« zapytał Larrey.

»Jeszcze chwilę mój zacny przyjacielu.«—Zajączek zawiesił talizman na szyi i kazał służącemu związać wstążkę. »Teraz jestem gotów, róbcie co się wam podoba.« — Nad rannym rozpostarło cztérech żołniérzy płótno nakształt namiotu, gdyż wtedy gęsty śnieg padał. Larrey mimo ostrego mrozu i niedogodnego miejsca, dotrzymał słowa, w dwóch minutach było już po operacyi.

Napoleon żądał, aby na piérwszéj tratwie przeprawiającéj się przez rzékę, przewieziono Zajączka na drugi brzég Berezyny. To się szczęśliwie udało. Na drugiéj stronie nieśli go Polacy na noszach, przez dni trzynaście walcząc z głodem i zimnem. Dnia trzynastego stanęli w Wilnie.—Tu pożegnał Zajączek swoich towarzyszy, którzy go zostawili w pewnym domu, zkąd się dostał w niewolę Rossyjan.

Cesarz Aleksander dowiedziawszy się, iż tak znakomity i waleczny mąż zostaje jeńcem w jego państwie, rozkazał natychmiast, aby go jak najtroskliwiéj pielęgnowano. Zajączek zostawał w Wilnie dopóki zupełnie nie wyzdrowiał. — Gdy traktat w Paryżu podpisano, rozkazał Aleksander organizować na nowo armiję polską pod dowództwem Wielkiego księcia Konstantego. Zajączka powołano do armii jako jenerała piechoty. W rok późniéj, kongresową część Polski wyniesiono do rzędu Królestwa. Aleksander dał Polakom konstytucyję, i aby uzyskać miłość swoich poddanych, mianował Zajączka swoim namiestnikiem.

W jedénaście lat późniéj dnia 28go lipca 1826 roku, umarł Zajączek, piastując godność wice-króla, Konstanty bowiem, brat Cesarza, był tylko naczelnym wodzem armii. Starzec okryty sławą, dostojeństwem i zaszczytami, wyniesiony nad ziomków swoich, dożył 74 roku żywota. — Tak więc spełniło się ostatnie proroctwo rudego wieszczka. — Ów czarodziejski talizman przekazany w puściźnie córce Zajączka, przechowuje familija jego z wielką starannością i powtarza o nim tę gadkę, która ów tajemniczy upominek rudego wieszczka, jeszcze długo przypominać będzie.

Wiérsz do Liszta.*)

W KRAKOWIE 1843.

Liszcie! Cóż to chcesz zrobić z duszami naszémi?
Grałeś, — a gdy Twe dźwięki w powietrzu zagrzmiały,
Widziałem jak chór niebian zstępował ku ziemi, —
Grałeś, — a wszystkie nerwy w piersi mojéj drgały.

Cóż znaczą czarodziejskie z pod twych palców dźwięki?
To śpiew ptaków, to smętne serc wzruszonych jęki...
To głos dzwonów,.. ryk burzy,.. drzew odwiecznych łom!
To hurragan, co górę w kłęby piasków kruszy,..
To z chmur ogniem rozdartych spadający grom! —
Przestań! na tyle wzruszeń.. mało jednéj duszy.

Zkądeś Ty czarodzieju?.. gdyś się na świat zjawił,
Ssały Twe, piers kobiéty, usta niemowlęce?...
Ja wiém, bo mi głos wyższy Twój pochód objawił,
Ciebie anioł muzyki wziął z pieluch na ręce,
I póty Twe dzieciństwo pieśniami weselił,
Póty pieścił,... aż sam się w postać Twoją wcielił.

Patrz! jak ziemię przygniotły nędza i niedole!
Ty co zwidzasz z Twą lutnią najskromniejsze strzechy,
I z czołem podniesionem wchodzisz między króle,
Zabrzmij ludom dźwiękami niebieskiéj pociechy,
I póty w sercach wzbudzaj miłość i nadzieje,
Aż się dusz harmonija w jedno morze zleje.

Gdy zagrasz, bogacz z gmachów, lud wybiega z chaty,
Tamten złoto pod nogi, ten Ci sypie kwiaty;
Ja, co krócéj od Ciebie na ziemi pogoszczę,
Gardzę wraz z Tobą złotem, kwiatów ci zazdroszczę.
Nim stanę, gdzie się z Tobą zjednoczyć spodziewam,
Ty mi zagrasz na drogę, a ja Ci odśpiewam.

Z tysiąca wieńców, co z gmachów i chatek
Sypią się ku Twéj ozdobie,
Odłam dla mnie jeden kwiatek,
A z tym, wieszcz stary, chętnie legnę w grobie.

F. W.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 17. i obejmuje: 1) O skutkach wapna jako nawóz pod ziemniaki. 2) Jacy konsumenci powiększają i jacy zmniejszają, a przynajmniéj ani powiększają, ani zmniejszają kapitału krajowego? 3) O chorobie pociągu płciowego u rogacizny. 4) O organizacyi handlu drzewem i przemysłu leśnego. (Ciąg dalszy). 5) Korespondencyja. 6) Wiadomości czasowe.

*) Wiersz ten napisany przez jednego z Nestorów naszych poetów.

Z Warszawy. Dnia 1go kwietnia r. b. wyszedł piérwszy tom *Biblijoteki starożytnéj pisarzy polskich*, przez Kazimierza Władysława Wojcickiego, i mieści w sobie: 1) *Facsimil* pieśni Zofii Oleśnickiéj z pieskowéj skały: »Pieśń nowa, w któréj jest dziękowanie panu Bogu Wszechmocnemu, że malutkim, a prostakom raczył objawić tajemnice Królestwa swojego.« 1556. 2) Merkuryjusz nowy 1662 r. wygranéj Sobieskiego podtenczas hetmana (z współczesnego rękopismu). 3) Prawa i artykuły Ormian lwowskich, z łacińskiego oryginału pilnie na polski język przetłumaczone roku 1601 (z rękopismu biblijoteki J. Dzierzkowskiego we Lwowie). 4) Żywot Krzysztofa Pieniazka, rotmistrza i dworzanina królów Stefana i Zygmunta III., przykładowy braciej okazany 1607 (przedruk). 5) Szwedzi do Polski (z rękopismu współczesnego z czasów Jana Kazimiérza). 6) Nowiny z Inflant o szczęśliwéj porażce, która się stała nad Karolusem książęciem Sudermańskim, przez Jana Karola Chodkiewicza dnia 27. Sept. r. 1606 (przedruk). 7) Nowiny pewne z Rakus dnia wczorajszego, to jest: 12go stycznia od posłańca cesarskiego, przez Krakowiadacego, przyniesione z Wiednia, *de date* piérwszego dnia stycznia 1620 (przedruk). 8) Gazeta z Warszawy 6. Obris 1673 (z rękopismu). 9) Cyrograf czyli rewers, wystawiony przez Jana Huberta z Fulsztyna, własną tegoż ręką napisany dnia 12go Aug. 1575 (z rękopismu). 10) Jephtes, trageodja Jana Zawickiego 1587 (przedruk). *(K. W.)*

Biblijoteka warszawska i rozmiarem i treścią trzyma jedno z piérwszych miejsc w obecnem piśmiennictwie czasowém polskiém. Rozbiór krytyczny nie wchodzi do zakresu naszego pisma, przeto wymieniamy tylko artykuły, zawarte w dwóch tomach na miesiąc luty i marzec: 1) Przypadki nieszczęśliwe w kopalniach węgla kamiennego w Polszcze, przez Hieronima Łabęckiego. 2) Bandyta, wyjątek z pamiętników mojego ojca, podany przez Adama Kosińskiego. 3) Drogi żelazne w Europie, przez Wilhelma Koiberga (ciąg dalszy i dokończenie). 4) O Cyganach w Hiszpanii z Philaret'a Chasles. 5) Królowa Bona, przez Wojcickiego. 6) Kronika Ujazdowa do końca XVIII. stulecia doprowadzona, przez Tymoteusza Lipińskiego. 7) Filozofija sztuk pięknych, przez Dr. Karola Libelta. 8) Treść sprawozdania uczonego Arago o przedrukowaniu dzieł Laplasa. 9) Poezyje: *a)* Mazepa, poemat Lorda Bajrona przekład z angielskiego, przez Barankiewicza. *b)* Pielgrzym, legenda wschodnia, przez W. Romona. *c)* Wyjątki z trzeciéj części podróży Wł. Wężyka. 10) Kronika literacka. 11) Rozmaitości.

W Poznaniu wychodzi od 1go kwietnia b. r. *Gazeta kościelna* co tydzień w arkuszowych numerach, pod redakcyją księdza kanonika Jabczyńskiego. — Tamże w księgarni nowéj wyszły z druku: *Niewiasta w trzech wiekach*, przez D. M. — *Gramatyka grecka*, przez Dra Cegielskiego.

Znowu donoszą różne pisma niemieckie, że w Hanowerze znajduje się Polak, który bardzo szczęśliwie léczy pozbawionych wzroku. *(K. W.)*

Turcyja. Pomiędzy Sławianami południowémi najbitniejszym i najdzikszym narodem są Czarnogórcy (Montenegrini). Turcy zawsze tylko imienną dzierżyli nad tym krajem władzę, zadowoleni małym haraczem, oddawali rządy w ręce władyki (arcybiskupa) z Montenegro. Jednakże i powaga władyki ustępuje przed potęgą ustaw, które z pokolenia na pokolenie drogą tradycyi, z-obowiązującej nabrały mocy. Że ta gałęź plemienia sławiańskiego rządzi się ustawami rossyjskiemi, jest tylko pozorem. Piérwszą ustawą u Czarnogorców jest tak zwane prawo domowe, prawo głowy domu, rozciągające się na wszystkich domowników. Prawo to utrzymało się aż dotąd z wszystkiemi znamionami barbarzyństwa, i ostało się mimo zabiegi reformacyjne. Nieskażona czystość obyczajów jest głównym wypływem tego surowego ustawodawstwa, ztąd idzie, że uwiedzienie, złamanie ślubnéj przysięgi, należy u Czarnogorców do rzadkich wypadków. Ciekawe w téj mierze jest przysłowie, które często cudzoziemcowi powtarzają: »Nie patrz się na dziewczęta z Montenegru, jeżli nie chcesz, aby się twoja skóra suszyła na słońcu.«

Więzienie dłużników w Paryżu. W więzieniu przy ulicy Clichy w Paryżu, siedziało dnia 1go kwietnia r. b. 647 osób za długi, z téj liczby przypada na Paryż 120, na inne miejsca w okręgu Sekwany 17, na departamenta prowincyi 451; cudzoziemców było 59. Dla czego tak znaczna liczba dłużników do stolicy się ściąga, pochodzi ztąd, że więzienie paryskie jest rajem w porównaniu z kaźniami na prowincyi. W Paryżu pobierają dłużnicy o jedną szóstą część więcéj na utrzymanie, niż po departamentach, używają przytém wszelkich rozrywek, jakich towarzystwo tylu wesołych ludzi nastręczyć może: gra w karty, śpiéw, muzyka, czytanie książek, a nawet widowisko sceniczne, wszystko to rozrywa długami obciążone myśli biednych więźniów. Kobiét osadzonych w więzieniu za długi jest bardzo mało, na Paryż podają 10 w przecięciu.

Walka byków jest teraz po ukończeniu wojny domowéj w Hiszpanii znowu w modzie. Bayonne, Perpignan i inne ku francuzkiéj granicy położone miasta, rzuciły się najnowszémi czasy do téj zabawy. *Matador* otrzymuje zwykle za jednę walkę 1000 realów (100 zł. mon. konw.), *picador* jednę uncyję (koło 32 zł. m. k.) *capistos* i *chulos*, których powołaniem, matadorowi będącemu w niebezpieczeństwie zbieżeć ku pomocy, pobierają zwykle małą nagrodę. Rzemiosło matadora byłoby bardzo zyskowne, gdyby rozjuszone byki nie wpędzały częstokroć swych ostrych rogów w piersi walczącego matadora, lub gdyby nie zadawały mu głębokich ran, które go do walki niesposobnym czynią. — Najsławniejszym z żyjących teraz matadorów jest *el divino* Montes w Walencyi. Już nie jedne odniósł on w walce z bykami ranę, szeroka blizna oszpeca szkaradnie jedną stronę twarzy tego zuchwałego matadora. Do tego czasu zebrał już majątku koło 50,000 piastrów. Teraz nie potyka się już dla zysku, ale dla oklasków, dla ruchu. Nie masz dla niego większéj rozkoszy, jak stanąć piersią naprzeciw rozhukanemu bykowi. — Kiedy hiszpańska monarchija najspanialej kwitnęła, same ukoronowane głowy szukały wieńców w walce z dzikiémi bykami. Historyja wymienia Cyda, Karola V., Ferdinanda Pizarro, króla Sebastyjana z Portugalii i wielu innych; przez długie czasy używali książęta i panowie do takiéj walki oszczepów z sosniny, które się jako bardzo kruche przy piérwszém częstokroć natarciu łamały. Do boju z dzikim bykiem przywdziéwano zwykle najkosztowniejsze szaty, dosiadywano najszlachetniejszych dżanetów i uderzano na wściekłego byka, unikając jego ciosów zręcznemi zwrotami konia. Imiona najsławniejszych pikadorów, żyją w pamięci hiszpańskiéj publiczności, podobnie jak u innych narodów imiona pierwszych artystów, śpiéwaków, kompozytorów. Randon, Juanito, Apinani, Marianno Ceballos i inne sławnych torerosów imiona z przeszłego stulecia bywają z takim zapałem powtarzane, jak we Francyi Talmy, w Anglii Garrika. Jeżli Hiszpanowi wspomniesz o jakiéj sławnéj śpiéwaczce, on cię pokaże z dumą na grób w kościele *Santa Leocadia*, w Conil, gdzie spoczywa sławna szermierka Pajuelera. Amazonka ta z przeszłego wieku była równie piękną, jak silną i zręczną. Piérwsze kroki na piaskowéj arenie stawiała w Sewilli, potém zbiérała wieńce i pieniądze w Malaga, Grenadzie, Jaen i Saragosie. Występowała zawsze w sukniach mezkich, tak, że publiczność nie wiedziała, iż śmiały jeździec goniący na ostre na dzikiego zwierza był — dziewczyną. Później, gdy już sława jéj ustalona była, dopiero przedstawiono ją publiczności jako *picadore*. Zewsząd zapraszano ją na gościnne popisy. Pewien bogaty właściciel dóbr, ofiarował jéj swoję rękę. Chociaż jéj duma ugięła się pod jarzmo małżeńskie, jednakże te związki były dla niéj nieznośnym ciężarem, i nie zdołały jéj wynagrodzić oklasków, któremi ją obsypywano. Słodki wzrok małżonka nie miał dla niéj tyle powabu, co ogniem ziejące ślepie zbukanego byka. W piętnaście miesięcy po ślubie umarła z nudów i tęsknoty.

Początek nazwiska Albionu. Podanie niesie, że był w Grecyi król i królowa, którzy mieli 30 córek. Imię najstarszéj było Albina. Wszystkie poszły za mąż, ale sprzykrzywszy sobie pożycie małżeńskie, powzięły zamysł, zgładzić ze świata swoich małżonków. Odkryto ich zamiary, zbrodniarki wzięto na okręt bez masztów i steru i puszczono na morskie fale. Wiatr zagnał je na daleką, nieznaną wyspę. Albina była pierwszą, która na ląd wysiadła, ztąd nazwisko téj wyspy Albionu.

Fanni Elsler. Barbarzynka otrzymała od cesarza chińskiego następujący bilecik na atłasie: »Doszła wiadomość moich wysokich uszu, że twémi lekkiémi stopy poskramiasz barbarzyńców, że z mądrością podziwu godną umiesz stawiać twoje cieniuchne nóżki. Co jeżli prawda, oczekuję cię z otwartémi na oścież ramiony w mojém niebieskiém państwie. Przybywaj i potańcz po głowach rudych barbarzyńców, którzy mój naród w smutku i żałobie pogrążyli. Nie chcę także, aby mój kraj pozostał w tyle oświaty. Naucz więc moich poddanych tańczyć i stawać na głowie, o ile to w obrębie ustaw dziać się może. Natenczas z przestrachu pierzchną rudo-włosi barbarzyńcy z naszej ziemi. Moje słowo jest święte! W nagrodę otrzymasz guzik ze sznurkiem na szyję, dwa guziki na brzuch, dziesięć na obie nogi, a cały ogon pawi, na głowę. Czterech mandarynów będzie mułami u twego powozu, a jeden z uczonych moich poda codziennie potomności, cos jadła i piła. Rozkazuję nóżki twoje zawinąć w bawełnę i natrzeć je w podróży *kautschukiem* (tu pisze niewyraźnie, może kańczukiem?) aby większéj nabrały gibkości. Przybij natychmiast do zatoki mórz mego państwa na skrzydłach nóżek twoich. Ja Cesarz. —

(Kometa.)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.